

Wykopmy śmieci z rynku

6 września 2011

Od 1 września na Węgrzech obowiązuje tzw. podatek chipsowy od żywności i napojów o wysokiej zawartości cukru, soli, węglowodanów oraz kofeiny. Łódzki magistrat również wypowiada wojnę niezdrowym przekąskom w szkołach. Najwyższy czas na zmianę nawyków żywieniowych – apelują specjaliści i przyklaskują legislacyjnym rozwiązaniom.

Krzysztof Piątkowski, wiceprezydent Łodzi odpowiedzialny za edukację, już dwa lata temu napisał projekt uchwały, która miała ograniczyć w szkołach dostęp uczniów do "niezdrowych słodczy, barwionych napojów gazowanych oraz przekąsek ziemniaczanych jak chipsy". Podparł się opinią prof. Marka Naruszewicza z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Niestety, został oskarżony o zamach na swobodę gospodarczą i uchwała przepadła. Wtedy Piątkowski był radnym PiS, dziś jest wiceprezydentem firmującym rządy PO, dlatego swoje szanse w starciu z chipsami ocenia lepiej.

Reperkusjami gospodarczymi wprowadzenia podatku w wysokości 5 forintów od litra słodzonego napoju, 250 forintów od litra napoju energetyzującego i 100-200 forintów od kilograma herbatników i ciast, straszą również węgierscy eksperci. Według czwartkowego wydania dziennika gospodarczego „Vilaggazdaság” niemiecki właściciel zakładów Chio-chips może wycofać się z decyzji budowy na Węgrzech swojej nowej fabryki produkującej popcorn i przekąski. Gazeta pisze, że podobnie może postąpić producent napojów energetyzujących Hell.

Nowy podatek nie dotyczy wielu tradycyjnych produktów węgierskich takich jak salami, kiełbaski, kiszka, czy słonina, w których zawartość chemicznych środków konserwujących czy aromatyzujących jest dużo niższa niż w "syntetycznych przekąskach", serwowanych na każdym kroku.

Źródło: [Nowy Obywatel](#)